GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 204.

Dnia 10go Marca 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

MYŚL FRANCUZKA I MYŚL MOSKIEWSKA W KWESTYI WSCHODNIÉJ.

PRZEZ R. JANIN.*

W postępie wolnym, mozolnym ale nieustającym ku oswobodzeniu ludów europejskich, kwestya tak nazwana wschodnia, a która niczém więcéj nie jest jak kwestyą słowiańską, zajmuje niezaprzeczenie pierwsze, najważniejsze dla cywilizacyi miejsce. Między ludami rassy łacińskiéj, rewolucya hiszpańska, w miesiącu wrześniu 1868 tak cudownie dopełniona, zadała ostatni cios despotyzmowi monarchicznemu i złożyła poważny zadatek przesilenia na szalę wolności. Rassa germańska w bitwie pod Sadową zagrzebała ostatnie szczątki Austryi jezuicko-kapralskiéj, i czy pozostanie pod dyplomatycznym szyszakiem Bismarka lub pójdzie za proroczém natchnieniem Jakobiego, zawsze wolność tak głebokie zapuściła w jéj gruncie korzenie, że czas i naturalna praca rozwijać ją i uszlachetniać tylko mogą. W jednéj Sławiańszczyźnie panuje ciemna noc, chociaż już promienie słońca wschodzą widocznie. Tam jeszcze wszystko, prawo, wolność i narodowość, w zagadce, bo despotyzm mongolski i muzułmański stał się wszechwładnym od czasu jak Słowiańszczyzna straciła z upadkiem Polski, najdzielniejszego obrońcę wolności ludów. Ztamtąd wieje nieustannie na Europę wiatr mroźny, zaraźliwy; tam miecz Demoklesa wisi nad cywilizacyą i grozi zniszczeniem wszystkich zdobyczy wolności, które Francya pierwsza po świecie rozsiała.

W takim stanie rzeczy niesłychanie ważną potrzebą dla wszystkich co myślą o sprawach europejskich i dla nich pracują jest znać i śledzić myśli dwóch najwydatniejszych zapaśników kwestyi wschodniéj, aby wiedzieć nie tylko to czego chcą ale i to co dokonać są w stanie.

Pan R. Janin szczęśliwie téż był natchniony kiedy świeżéj swojéj pracy nadał tytuł "Myśl Francuzka i Myśl Moskiewska w Kwestyi Wschodniéj." Pan R. Janin, były profesor języka francuzkiego w Warszawie, przez kilkoletni pobyt swój w Polsce miał czas bliżéj poznać Moskwę, przypatrzyć się jéj myślom i czynom, a szczególnie rozróżnić jéj język zewnętrzny, którym zwykła torować sobie drogę wśród ludów przeznaczonych na jéj pastwę, a tradycyjną politykę, która, zrodzona z caratem, z nim wzrosła i fatalnie rozwijać się musi aż do jego upadku. Pan R. Janin szukał myśli moskiewskiéj nie w testamencie Piotra I, od któréj carowie ani na jednę literę nie odstępują, nie w historyi zaborów nieprzerwanie w jednym kierunku postępujących, nie w notach dyplomatów petersburgskich na to jedynie pisanych, ażeby świat oszukać, ale w pismach najznakomitszego historyka urzędowego Moskwy, w pismach uczonego profesora Pogodina, któremu polityka moskiewska nakazała tyle wylać łez krokodylowych nad Polską ile złości i nienawiści rozmazał po dziennikach Katkow, drugi, najpotężniejszy filar caratu. Sens moralny książki Pogodina, wydanéj w zeszłym roku pod tytułem: Kwestya Polska, zbiór rozpamiętywań, rapportów i spostrzeżeń od 1831 do 1867 roku, a która z rozkazu i kosztem rządu moskiewskiego po całéj Polsce rozrzuconą została, jest ten sam co Murawiewa, Katkowa i wszystkich narzędzi cara. Przestańcie marzyć o waszéj ojczyznie, która już nie żyje i odżyć nie może; zostańcie Moskalami i wiernymi sługami naszego dobrotliwego cara, a będziecie szczęśliwi, z wami cały świat zawojujemy. To myśl prawdziwie moskiewska. Pan R. Janin uwydatnił ją dokładnie licznemi zbyt nawet licznemi wyciągami z książki Pogodina, albowiem czy jedno słowo, czy jedna lub sto książek napisanych przez takiego Moskala, więcéj nikogo nie nauczą. Wszystko tam będzie jedną obłudą, jednym fałszem nastrojonym na nutę zaboru.

Dwie jednak uwagi nastręczają się po przeczytaniu owych wyjątków z książki Pogodina. Pomimo wszelkich wrzasków zaślepionego tryumfatora, że Polska umarła, że nie ma żadnego pierwiastku odrodzenia, że jéj konwulsyjne ruchy nie mają korzeni w massach ludowych, Moskwa sama ogromną wagę przywiązuje do potęgi polskiego ducha, do siły żywotnéj jaką wyobraża w Słowiańszczyznie i między innemi narodami.

Polska -powiada Pogodin—która była dla Moskwy najboleśniejszą raną stać się powinna jéj prawą ręką.

Polska oddaliła od nas wszystkie ludy słowiańskie: Polska powinna je do nas przyciągnąć; przez Polskę podnieśliśmy przeciwko sobie wybór opinii europejskiéj: przez Polskę powinniśmy się pogodzić z tą opinią.

Jakże dojść do tego rezultatu? To bardzo proste: dajcie jéj rząd autonomiczny i oddzielny, chociaż złączony z imperyum moskiewskiém, pod berłem jednego cara wyobrażanego przez swego namiestnika; niechaj się rządzi jak chce, stósownie do swoich wspomnień historycznych, do swojéj religii i do swojego charakteru narodowego. (Mowa tu o samém Królestwie, bo co do Litwy i Rusi, te Pogodin zawsze uważał za czysto moskiewskie.)

Ogłośmy to wszystko w jednym manifeście, a Ludwik Bonaparte spuści z tonu, Anglicy ugryzą się w język, Austryacy otrzymają cios śmiertelny, wszyscy ludzie zacni i dobrze myślący w Europie zwrócą się na naszą stronę, wtenczas car Wszechrossyi. król Polski, odzyska pierwsze miejsce w Europie.

Wtenczas Polacy, najradykalniejsi nawet, rzucą się z radością w nasze objęcia, żaden nieprzyjaciel nie będzie śmiał zbliżyć się do naszych granic zachodnich, Polacy z pod panowania austryackiego i pruskiego połączą się z swoimi braćmi, wszystkie narodowości słowiańskie, uciemiężone p zez Austryą, jak Czechy, Kroaci, Serby, Węgry; Słowianie tureccy nawet zapragną oddychać tą samą co Polacy wolnością. Będzie nas sto milionów! Chodźcie wtenczas (wy narody reszty Europy), jeżeli macie odwagę, spróbować sił waszych z nami.

Tak się odzywał stary historyograf cara w r. 1856, kiedy Moskwa nieudolnością polityki zachodniéj zaledwo zdobyciem Sebastopola zadraśniętą została. Cożby to było, gdyby Moskwę taki cios jak Austryą pod Sadową ugodził?

Że myśl rzucona przez Pogodina w 1856 nie była wymysłem pojedyńczéj głowy, ale wyrosła z ratrwożonéj wówczas polityki caratu, dowodzi najlepiéj próba cząstkowego wprowadzenia jéj w życie za pomocą sławnych rządów Wielopolskiego. Brakowało jéj tylko małéj rzeczy: szczerości; zawadzała jéj mała przeszkoda: sto lat zbrodni popełnionych na Polsce i przepaść pomiędzy tém co się nazywa Moskwą a Wolnością. Na próbę moskiewskiego pogodzenia Polska odpowiedziała powszechną a tak szeroką jak najdawniejsze jéj granice żałobą, a potém, kiedy zdradziecka zasadzka na jéj młódz odkryła całą ochydę mongolskiéj polityki, orężném powstaniem jako jedyném rozwiązaniem wiekowego sporu między Polską a Moskwą. Wtenczas Pogodin wyrzekł słowa, które są alfą i omegą caratu: "Pobłażanie(!!!) dosięgnęło ostatnich granic i nie tylko stałoby się bezskuteczném ale szkodliwém; teraz trzeba użyć siły. (22 sierpnia 1863)" I siłą brutalną, ogniem i pożogą, zdzierstwem i grabieżą jak zawsze tak i teraz spełnia Moskwa dzieło zniszczenia na Polsce, na téj Polsce z którą świat cały zawojować chciała. Ludy słowiańskie widzą straszną przyszłość przed sobą gdyby się obłudzie moskiewskiéj poddały, i mimo pozornych westchnień do Petersburga swych przywódzców, oziębiają się co raz widoczniéj do *wspaniałego cara*, tak że Moskwa sama nie wie co robić na wschodzie, raz idzie

* R. Janin. L'idée française et l'idée russe dans la question orientale. Paris, 1869.

naprzód, potém się cofa, skrycie sypie złoto, podburza Rumunów, Bułgarów i Greków, a publicznie wyrzeka ich się i oddaje ich na pastwę nieprzyjaciół.

Broń jaką Moskwa walczy przeciw Polsce obraca się ciągle przeciw niéj saméj. I słusznie naśladując Pogodina można powiedzieć: "Barbarzyństwo wasze w Polsce oddala od was ludy słowiańskie; wasza bezduszna polityka względem Polski podniosła przeciw wam wybór opinii europejskiéj."

Druga uwaga wyciągnięta z ustępów Pogodina przytoczonych w broszurze p. R. Janina odnosi się do stósunku Polski do Zachodu, a mianowicie do Francyi. Historyk moskiewski, chcąc usprawiedliwić swój ulubiony temat, że tylko od Moskwy spodziewać się możemy ratunku, wykazuje z wielką chytrością, że Francya nic dla Polski nie zrobiła i nie myśli zrobić.

Trzydzieści rządów—powiada—rozmaitego kształtu, dziesięciu panujących różnego pochodzenia, w tysiącu okoliczności sprzecznych, cały ten amalgamat, którego każda część odróżnia się od innych swoją naturą, zmieszał się i zgodził w jednym punkcie, w poświęceniu was bezwzględném i bez najmniejszéj zgryzoty sumienia, interesowi chwili.

Czy Francya nic nie zrobiła dla Polski, czy w interesie cywilizacyi i swoim własnym dopełniła obowiązku, jaki na nią opatrzność w losach narodów europejskich włożyła, są to pytania, na które historya dostatecznie odpowiada. Francya a z nią Europa cała, w duszącéj atmosferze nieustającéj groźby despotyzmu moskiewskiego pokutują dziś jeszcze i pokutować będą za zapomnienie solidarności międzynarodowéj. Wszystkie te codzienne trwogi o pokój, te olbrzymie wysilenia wojenne pochłaniające wszystkie zasoby pemyślności są to naturalne, konieczne następstwa obojętnéj albo półśrodkowéj polityki względem narodu, który położeniem swojém i dzielnością ducha swego był przedmurzem braterstwa i wolności ludów. Ale dla nas Polaków, nauczonych doświadczeniem, kwestya jeszcze inaczéj się przedstawia. Myśmy sobie już dawno pytanie postawili, ażali nie za wiele od Zachodu czyli od Francyi wymagali ojcowie nasi? Narodów nikt nie zbawia; one same się zbawiają. Te których przyszłość przyczepioną jest do obcego rydwanu, nikną jak satelici przed blaskiem cudzéj chwały. Te które nie mają własnego pierwiastku życia ani siły i woli do samodzielności, nie wskrzeszą się sztuką obcéj pomocy ani osadzą na trwałym gruncie. Dla tego też w narodzie polskim szerzy się co raz bardziéj przekonanie, że Polska tylko własną siłą odrodzić się może, i gdyby to przekonanie powszechniejszém było między nami, gdybyśmy z tą wiarą rozpoczynali i prowadzili boje nasze z Moskwą, wielka idea Polski "Równi z Równymi, Wolni z Wolnymi" jużby panowała nad ludami Słowiańszczyzny. To zadanie demokracyi polskiéj. Z chwilą kiedy demokracya polska swe zadanie spełni, kiedy przekonanie swoje wleje w powszechność narodową, Polska stanie się potęgą, któréj nie zabraknie ani moralnéj ani materyalnéj pomocy Zachodu czyli Francyi. Jako Polacy, nie mamy żadnéj pretensyi do Francyi, mamy tylko żal do samych siebie, że w pojęciach o solidarności międzynarodowéj, jakie dotąd jeszcze przewodniczą w sferach rządowych, szukaliśmy czego więcéj jak moralnego poparcia, którego żaden uciśniony naród w wyższym stopniu jak Polska nie doznawał i nie doznaje od Zachodu a mianowicie od Francyi.

Pan R. Janin porównywając myśl Pogodina z polityką caratu, łatwo przychodzi do wykazania, że kwestya wschodnia znaczy dla Moskwy: precz z Polską, precz z Austryą, precz z Turcyą, i że na téj drodze Moskwa zaszła już za daleko. Polska stlumiona urzędownie wcieloną została do cesarstwa; Austrya ugodzona śmiertelnie, pochłonięta być może w przyszłéj wojnie rass; Turcya stoi nad przepaścią i lada okoliczność może sprowadzić wybuch "złych instynktów rass upadłych, znikczemnionych despotyzmem." Ale w poszukiwaniu myśli Francuzkiéj, któraby silny opór stawić mogła zbliżającéj się na Wschodzie katastrofie, nie jest bardzo szczęśliwy, albo raczéj zakłopotany jest widocznie brakiem téj myśli. Wojna krymska miała za zadanie powiedzieć Moskwie: stój! daléj nie pójdziesz! a po 10 latach namysłu i podziemnych intryg car jest silniejszym jak kiedykolwiek i daléj jak wtenczas zaszedł w swoim programie zaborczym. Sztuczne podtrzymywanie Turcyi, opór stawiany wyzwoleniu ludów słowiańskich i greckich, zamiast szkodzić Moskwie, nadają co raz większéj siły propagandzie panslawizmu. Jedna tylko wielka i śmiała polityka, mająca na celu podanie silnéj a braterskiéj dłoni narodowi polskiemu, mogłaby, według zdania pana R. Janin, stanowczo i na zawsze rozwiązać kwestyą wschodnią. Taka polityka spoczywa niezaprzeczenie w duszy całego naradu francuzkiego, ją wypowiadają wszystkie prawdziwie wzniosłe umysły. Nią tylko pawodoway Zachód, czyli Francya, zdolną jest zedrzeć z oblicza moskiewskiego i pokazać ludom słowiańskim, że ich marzenia o wyzwoleniu narodowém, o braterstwie ludow, o wolności i równości spoczywają w téj wielkiéj myśli, którą Polska przed 300 laty na sejmie lubelskiém zapisała: Wolni z Wolnymi, Równi z Równymi. Ale takiéj polityki p. R. Janin w urzędowych programach Francyi znaleźć nie mógł; ważną jednak oddał przysługę Francyi, Polsce i Słowiańszczyznie, że ją przypomniał. Jego sumienną pracę polecamy czytelnikom naszym.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W przedmiocie odnowienia stósunków dyplomatycznych pomiędzy Moskwą a Rzymem, któreby naturalnie tylko kosztem kościoła katolickiego w Polsce ze strony Stolicy Apostolskiéj okupionem być mogło, korespondent z Rzymu pod dniem 28 lutego pisze do *Czasu*: "Mówią że Pius IX osobiście pomieszał szyki Wałujewowi, posłannikowi rossyjskiemu, utrudniając czyli téż zrywając układy po świeżych relacyach otrzymanych z Polski. Dodają, że pismo księdza Sosnowskiego (administratora dyecezyi lubelskiéj, który odwołał delegata z kolegium katolickiego w Petersburgu i wyszedł za granicę) wielkie zrobio wrażenie na papieżu. Kardynał Antonelli, który pracował nad zbliżeniem gabinetów watykańskiego i petersburgskiego, nie spodziewał się zapewne, że się sam bezpośrednio przyczyni do doznanego zawodu; albowiem list jego do księdza Staniewskiego (prezesa katolickiego kolegium w Petersburgu) z rozkazu papieża pisany, otworzył oczy księdzu Sosnowskiemu, który znowu protestacyą swoją jasno dowiódł, że stan prześladowania nie ustaje bynajmniéj w Polsce, skoro protestujący zniewolony był wyniesć się z kraju, lubo Wałujew zapewnia, że wszystkie kroki i rozporządzenia przeciwne kościołowi katolickiemu na przedstawienie jego zawieszone zostały w całéj Polsce. Papież miał także z nadzwyczajną żywością wyrazić się temi dniami przeciw rządowi rossyjskiemu, z powodu zamiarów rozciągnięcia do Kongresówki kalendarza wschodniego. Pomimo to Wałujew nie powątpiewa o skutku swojéj misyi i zostaje w najpoufalszych stósunkach z wielu dostojnikami rzymskimi." Według ostatnichh doniesień, papież miał nie tylko przesłać tych dni księdzu Sosnowskiemu pieniężne wsparcie i błogosławieństwo swe apostolskie ale także najzupełniejsze wyrazić mu zadowolnienie z jego wystąpienia naprzeciw rządowi moskiewskiemu. Ten ostatni czyn papieża jeszcze bardziéj utrudni kardynałowi Antonellemu pracę około przywrócenia zgody pomiędzy Rzymem a caratem.

— W Galicyi zawiadujący namiestnictwem Possinger dał poznać księdzu Sosnowskiemu iż pożądaném by było, ażeby skrócił swój pobyt w téj prowincyi i nie zwlekał zamierzonéj pierwotnie pielgrzymki do Rzymu.

Dziennik Lwowski został dwa razy skonfiskowany, raz dla tego że doniósł o broszurze czeskiéj wzywającéj do niepłacenia podatków; drugi raz dla tego że pewną ilość exemplarzy nie ostemplował przed oddaniem ich na pocztę. Z powodu kar wysokich za to ostatnie przekroczenie redakcya może być narażona na znaczną stratę. Za to p. Possinger przegrał w pierwszéj i drugiéj instancyi proces wytoczony *Gazecie Narodowéj* za artykuł o podziale Galicyi na 8 okręgów przezeń dokonanym. Jest to piérwszy wypadek w którym sądownictwo galicyjskie okazało swą niezawisłość od władz politycznych.

Nowe projekta finansowe ministrów wiedeńskich, które pod pozorem reformy dotychczasowych podatków zamierzają je jeszcze uciążliwszemi i niesprawiedliwszemi uczynić, wywołały trochę ożywienia opozycyjnego w Galicyi. Najprzód w imieniu towarzystwa gospodarczego lwowskiego komitet jego wygotował do rady państwa memoryał i petycyą, w któréj żąda: 1) aby ustawą państwową ustanowiona była dla Galicyi tylko *kwota ogólna* podatku gruntowego i budynkowego, oznaczona pewną cyfrą czy też pewnym do całéj sumy stósunkiem i obliczona na podstawie stósunku, jaki zachodzi pomiędzy wartością przeciętną ostatnich dwudziestu lat tak gruntów

i budynków jako téż włożonych na nie ciężarów krajowych i państwowych w Galicyi a wartością tychże w innych krajach koronnych; 2) aby ustanowienie prawideł, wedle których kwota podatkowa dla Galicyi oznaczona ma być wewnątrz kraju rozłożona, pozostawioném było ustawodawstwu krajowemu. Żądanie oznaczenia ogólnéj kwoty innych podatków dla Galicyi towarzystwo gospodarcze pozostawi sejmowiło i jego reprezentacyi do zrobienia. Daléj swe żądania posunęło zwołane przez redaktorów *Dziennika Lwowskiego* Piątkowskiego, Jasieńskiego i Gromana zgromadzenie ludowe we Lwowie, w salach browaru Domsa, dnia 7 marca, na które zebrało się około 2000 osób wszelkiego stanu. Po przemowach Karola Widmana, Romanowskiego i innych, którzy wykazali że kraj był nad siły podatkami obarczony, że placił wyższe podatki od innych bogatszych prowincyj koronnych, że nowe projekta finansowe azędu tylko podwyższą ciężary, że zatém żądać należy, aby na przyszłość reichsrat w perozumieniu z sejmem oznaczył kwotę ryczałtową podatków dla Galicyi i ich rozłożenie na kraj pozostawił jéj sejmowi, zgromadzenie ludowe przyjęło większością głosów wniosek zaproponowany przez komitet mityngowy i zmieniony tylko w drugim punkcie wedle poprawki pana Joiles, kupca wyanania mojżeszowego, w następującéj osnowie: "Mieszkańcy miasta Lwowa, zgromadzeni celem wypowiedzenia swego zdania w przedmiocie reformy podatków, zważywszy że uchwalenie systemu podatkowego jest sprawą wchodzącą w zakres krajowéj autonomii a zatém nie może należeć do wiedeńskiego reichsratu, ale przysłuża krajowemu sejmowi; zważywszy że zamierzona obecnie reforma podatkowa dąży do podwyższenia i tak już zbyt wielkich ciężarów, które kraj nasz do ostatecznego doprawadzają ubóstwa; oświadczają: 1) prawo stanowienia o systemie podatkowym i prawo rozkładania podatków w kraju przysługiwać winno krajowemu sejmowi; 3) ilość podatków z Galicyi na wspólne potrzeby państwa opłacać się mających ma być oznaczona w porozumieniu delegacyi krajowéj sejmu z delegacyą reichsratu; 3) uchwalenie projektowanéj reformy podatków winno być odroczone do zwołania sejmów krajowych, a 4) obowiązkiem jest delegacyi polskéj w reichsracie przeprowadzić w nim uchwały w myśl powyższych zasad." Tó uchwałę poleciło zgromadzenie ludowe przesłać prezesowi delegacyi galicyjskiéj w Wiedniu a w końcu wyraziło życzenie, ażeby inne gminy i korporacye w kraju swoje zdanie o projektowanych reformach podatkowych objawiły tą samą drogą, to jest na zgromadzeniach ludowych w formie rezolucyi. Autonomiści galicyjscy trafnie obrali sprawę podatkową, która wszystkie klasy zarówno obchodzi, za podstawę do oparcia na niéj powszechnego żądania ustępstw autonomicznych. Lecz aby to do skutku doprowadzić, nie dość wyrazić życzenie takiego objawu na zgromadzeniu ludowém w stolicy, ale potrzeba organizacyi, ligi czy innego nazwiska stowarzyszenia, jakie w takich razach zawiązują się w innych krajach konstytucyjnie rządzonych.

— W Krakowie odbyło się także w tych dniach walne zgromadzenie towarzystwa rolniczo-przemysłowego; ale na 561 członków zebrało się zaledwo 90, którzy prócz wniosku otworzenia kursu wyższego rolnictwa przy uniwersytecie krakowskim i wniosku upowszechnienia uprawy lnu i zakładania przędzalni mechanicznych dla przerobu tego płodu, nic więcéj nie uchwalili; ani nie zaprotestowali oni przeciw zaproponowanéj reformie podatków, która na przemysł rolniczy tylko przytłumiający wpływ wywrzeć by mogła, jak to uczyniło towarzystwo gospodarcze lwowskie; ani nie zajmowali się sprawą moralności, oświaty i dobrobytu klasy włościańskiéj, bez których podniesienia rolnictwo krajowe kroku naprzód zrobić nie może, jak to zrobił sejmik gospodaaski w Toruniu. Krakowscy ziemscy właściciele oczekują zbawienia dla rolnictwa od ministeryalnych rozporządzeń Alfreda Potockiego, a nie od rozwoju w dole i współdziałania z ludem. Myśl zawezwania włościan do udziału w naradach gospodarskich, jako téż myśl tworzenia rolniczych towarzystw włościańskich nie przeszła pazez głowę zgromadzonych w Krakowie szlacheckich rolników. Nawet projekt zakładania filij towarzystwa wydał się zgromadzeniu przedwczesnym i odrzoconym został z powodu braku jeszcze ludzi, którzyby têm zająć się mogli. Nie ma nic dziwnego, że Kraków jest opuszczonym przez sąsiednie prowincye, skoro obywatelstwo jego tak jest zacofane w pojęciach potrzeb krajowych i narodowych. Aby stać się ogniskiem koncentrującém życie polityczne i społeczne jakiéjkolwiek części Polski nie dość posiadać zakłady i zbiory naukowe, pamiątki historyczne, korzystne położenie dla handlu, ale potrzeba jeszcze ująć myśl początkującą i przodującą we wszystkich kierunkach rozwoju narodowego.

— Jan hr. Działyński, który za udział w ostatniém powstaniu skazany był przez sąd pruski w 1864 r. zaocznie na śmierć, po kilku latach pobytu na emigracyi powrócił do Księstwa Poznańskiego i dobrowolnie stanął przed sądem stanu w Berlinie, który unieważniając zaoczne przeciw niemu postępowanie i wyrok śmierci in contumaciam z dnia 24 grudnia 1864, uznał oskarżonego winnym czynów przygotowujących zdradę stanu i skazał go na trzy lata kary fortecznéj i na zapłacenie kosztów procesowych, tudzież wyrzekł konfiskatę broni przy rewizyi domowéj u niego znalezionéj. Oczywiście zeznania przed sądem hr. Działyńskiego nie mogą służyć ani za materyał do ogólnych dziejów ostatniego powstaniu ani za podstawę do osądzenia szczegółowéj jego roli i charekteru politycznego. Przeznaczone one były wyłącznie do użytku sądu pruskiego. Hr. Działyński przyznał się Prusakom, że stał na czele kemitetu poznańskiego do przygotowania pomocy na rzecz powstania. że w tym celu sprowadzał broń, zaciągał ludzi, organizował wyprawy i po odbytéj rewizyi domowéj udał się do Królestwa, gdzie miał udział w kilku bitwach powstańców z wojskiem moskiewskiém, co wszystko w oczach sędziów prusskich nie miało charakteru zdrady stanu; ale nie zdołał ich przekonać, chociaż wezwał na świadectwo historyą Agatona Gillera, że ostatnie powstanie nie miało na celu przywrócenia Polski w przedrozbiorowych granicach, i że wzmianka o tych granicach w odezwach Rządu Narodowego dotyczyła tylko przyłączenia Litwy i Rusi, ale nie Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich. Sąd więc uznał, że przedsięwzięcie hr. Działyńskiego bezpośrednio nie dążyło do oderwania prowincyj polskich od państwa prusskiego, ale było czynem téż zbrodnią przygotowującym; przyjmując za okoliczności łagodzące: 1) że ten czyn miał miejsce w czasie zaburzeń: 2) że oskarżony większym niebezpieczeństwom zapobiegł i 3) nie był agitatorem.

— W zaborze moskiewskim brutalstwo i samowola czynowników dochodzi do ostateczności. I tak Witte, kurator okręgu naukowego warszawskiego wpada codziennie do szkoły głównéj i bierze najmniejszą błahostkę za powód do znieważania akademików; kto włoży na głowę czapkę cywilną, kto ma dłuższe nieco włosy, kto nie ukłoni mu się dość nizko, wnet staje się ofiarą napadu i wymysłów ze strony pana kuratora, który do tego stopnia zapędza się i zapomina, że używa wyrażeń w Rossyi tylko znanych. Parę tygodni temu kurator zwykłą koleją nawymyślawszy wszystkim kogo napotkał, schwytał następnie czterech studentów, którzy mu się z wejrzenia nie podobali i polecił ich relegować ze szkoły. Tak samo postępuje sobie dziki kurator z uczniami po za szkołą. Przechadzając się po ulicach Warszawy, zatrzymuje ich i każe im stać przed sobą z odkrytą głową. W wojsku moskiewskim sołdat teraz przechodząc około oficera, podnosi tylko rękę do czapki, nie stając frontem i nie zatrzymując się wcale. P. Witte tymczasem uważa studentów szkoły głównéj za niższych od sołdatów, bo każe im z odkrytą głową stać przed sobą frontem, ruki po szwam, dopóki nie raczy odejść. Niedawno zatrzymał on jednego ze studentów, który może nie znając go, nie ukłonił mu się. Witte oświadczył mu swoją godność. Student zdjął czapkę, to jest ukłonił mu się i znowu nakrył głowę. Rozgniewany kurator zapytał go o nazwisko. Student domyślając się, ze będzie miał z tego powodu nieprzyjemności, powiedział jakieś inne zmyślone nazwisko. Na nieszczęście nazwisko to było jednego z studentów innego wydziału. Kurator nazajutrz kazał studenta z podaném nazwiskiem wydalić ze szkoły. Poczciwy student widząc, że kolega cierpieć ma niesłusznie za niego, natychmiast odkrył wszystko przed władzą szkolną. Lecz szlachetny ten postępek nie zmiękczył bynajmniéj rozwścieczonego kuratora, student winny został ze szkoły wydalony. Wobec tych prowokacyj objawiających wrogie zamiary rządu względem szkół w Królestwie, młodzież dowodzi wielkiego zasobu zimnéj krwi w sobie; zapewne to czyni dla zachowania bytu instytucyi, a w takim razie jéj umiarkowanie da się wytłómaczyć.

Od paru tygodni rozchodzi się pogłoska w Warszawie, że gimna-

zyum w Płocku zostało zwinięte a mianowicie z tego powodu: władza szkolna poleciła wykładać religią w języku moskiewskim; po piérwszéj lekcyi jedna z klas rozeszła się do domów i więcéj już nie powróciła; toż samo miało nastąpić i z inną i następnemi klasami; władza szkolna miała zrobić ogłoszenie wzywające uczniów do powrotu do gimnazyum, naznaczając przytém pewien termin; uczniowie nie wrócili.

Nowoczesna dążność zakładania stowarzyszeń rzemieślniczych natrafia na trudności ze strony rządu moskiewskiego, w którego oczach podejrzliwych każde współdziałanie ma charakter polityczny. Chociaż od kilku lat fabrykanci i zamożniejsi rzemieślnicy warszawscy starają się o urządzenie kas pożyczkowych, których fundusze mają powstać ze składek stowarzyszonych rzemieślników i robotników, rząd jednakże odmawia swego zezwolenia na tak pożyteczną instytucyą. W 1859 r. rzemieślnicy warszawscy założyli już byli kasę pożyczkowę. Zredagowana przez nich samych ustawa była jasna i praktyczna. Odpowiadająca ich potrzebom instytucya rozwijała się o ich własnych siłach jak najlepiéj i wzrosła do kilkuset członków, między którymi liczono i szwaczki i lokai, posiadając w kasie przeszło 4000 złotych. Ale daremne usiłowania. Po półtora roku istnienia policya aresztowała założycieli i administracyą towarzystwa i skonfiskowała kasę. Dopiero po kilkomiesięcznem śledztwie ówczesny namiestnik Gorczakow dał się przekonać, że ustawa stowarzyszenia nie ukrywała żadnéj myśli politycznéj, i oswobodził więźniów z cytadeli.

Lecz chociaż rząd moskiewski nie chce zezwolić na utworzenie rzemieślniczych kas pożyczkowych, zatwierdził jednakże ustawę założonego w Warszawie "Stowarzyszenia spożywczego" pod nazwą "Merkury." Myśl do tego podali p. Nagórny, redaktor *Ekonomisty*, i p. Statkowski. Korespondenci krajowi nie wróżą téj instytucyi powodzenia. Słuszne są ich uwagi, gdy twierdzą, że dla iéj rozwoju nie ma żadnéj pod rządem moskiewskim rękojmi bezpieczeństwa i że mało kto zechce lat kilka składać pieniądze i pracować pod ciągłą obawą, że władza może lada chwila kasę, towary skonfiskować i cały zakład zniszczyć; lecz niesłuszne są ich uwagi, gdy odmawiają naszym rzemieślnikom zdolności do zarządzania wspólnym sklepem żywności i gotowości do pełnienia obowiązków nadzoru i kontroli bez wynagrodzenia. Wszakże przed dziesięcioma laty założona i zarządzana przez samych robotników kasa pożyczkowa rozwijała się jak najlepiéj. Z wzrostem zakładu, zarządzcy wprawiają się stopniowo do więcéj skomplikowanéj administracyi. Nigdzie zaś członkowie stowarzyszeń rzemieślniczych nie podejmują funkcyj zarządu z kolei, ale wybierają do tego najzdolniejszych i najczęściej tych samych, to jest takich, którzy się wprawili do zarządu i złożyli rękojmią sumienności w dopełnieniu powierzonych im obowiązków. Uwaga, że stowarzyszenie spożywcze pozbawi wielu przekupniów i kramrzy zarobku, ma tyle słuszności co narzekanie, że robotnicy nie chcą kosztem swego zarobku utrzymywać niepotrzebnych im przekupniów i kramarzy; jeżeli rzemiosło i rękodzielnictwo lepiéj popłaca od kramarstwa i kupiectwa, to niech kupcy i kramarze wezmą się do rzemiosł i rękodzielnictwa, a krzywdy nie będzie.

Nie podzielamy także zdania korespondenta krajowego, który donosząc, że w Warszawie utworzyło się stowarzyszenie froterów, złożone z kacapów, uważa ich za niebezpiecznych propagatorów moskwicizmu i prawosławia, i chociaż za dosyć tanie stosunkowo ceny ofiarują swoją pracę, jest przeciwny ich najmowaniu przez klasy czysto polskie. Zdaje nam się, że żywioł narodowy w sercu Polski nie osłabł, nie zniedołężniał tak dalece, ażeby kilkudziesięciu froterów mogło wywrzeć najmniejszy wpływ na jego wynarodowienie. Taka obawa jest przesadzona i publicznie objawiona może w powątpiewanie podać wyższość cywilizacyjną żywiołu polskiego nad kacapskim. Dotąd żywioły obce osiedlające się w kraju naszym ulegały spolszczeniu. Tak samo musi być na przyszłość. Zwłaszcza nie powinno społeczeństwo polskie najmniejszéj mieć trudności w spolszczeniu przybyszów, którzy w zarabianiu na kawałek chleba są od niego zależnymi. Zamknięcie przed nimi domów czysto polskich mogłoby tylko ten przerób cywilizacyjny opóźnić.

Inna rzecz z przybyszami, którzy nie przyszli do naszego kraju szukać zarobku przez poczciwą pracę, ale nasłani zostali ażeby uciemiężać go i wzbogacać się kradzieżą, zdzierstwem i rozbojem. Z tymi społeczeństwo polskie nie może mieć nic wspólnego; przed tymi domy polskie powinny być szczelnie zamknięte. Dla tego dobrze jest że klub myśliwski założony w roku zeszłym, który miał połączyć towarzystwo polskie z moskiewskiém, rozwiązuje się. Myśl utworzenia go powstała w porządniejszém towarzystwie moskiewskiém, nie mogącém bywać w klubie moskiewskim, istniejącym w skonfiskowanym pałacu Andrzeja hr. Zamoyskiego, gdzie różna moskiewska zbiera się hołota, odbywa się szulerka na wielką skalę i bez kłótni i skandalów żaden prawie wieczór nie przejdzie. Reprezentanci polscy w klubie myśliwskim warszawskim są najzgodniejsi ludzie na świecie, nie przedstawiający wcale narodu; mimo to jednak dwa te żywioły, tak zbliżone i gotowe do zgody, nie mogły się połączyć i klub się rozwiązuje.

— Już w r. 1864 Murawiew zakazał na Litwie duchowieństwu katolickiemu, właścicielom ziemskim, ich rządzcom i oficyalistom i innym osobom polskiego pochodzenia zajmować się wychowaniem dzieci. Potapow, dowiedziawszy się że w niektórych wsiach i miastach zajmują się wykładem nauki czytania i pisania indywidua nie mające do tego prawa, wydał ukaz 14 stycznia b. r. do wszystkidh naczelników wojennych, władz policyjnych ziemskich i wiejskich oraz pośredników mirowych, aby z całą surowością czuwali nad ściśłém wykonaniem Murawiewskiego rozkazu, aby nikt, nie mający upoważnienia nie uczył czytać i pisać, aby usunęli wszystko co może się przyczyniać do rozszerzenia oświaty polskiéi pomiędzy ludnością wiejską i aby nie dozwalali duchownym katolickim, właścicielom Polakom i innym osobom zaopatrywać ludność w elementarze polskie albo książki ludowe tudzież dostarczać prawosławnym katechizmów katolickich. Przytém dodany jest rozkaz, aby rozporządzenia z 9 lipca 1868, zabraniające używania polskiéj mowy w miejscach publicznych, z równą surowością przestrzegane było na prowincyi jak w miastach gubernialnych. Jak przy każdym poprzednim tak i przy dzisiejszym rozkazie, Potapow nakazuje pośrednikom mirowym dać do zrozumienia gminom wiejskim, że obowiązkiem ich jest wspierać usiłowania policyi przez szpiegowanie i denuncyowanie współrodaków co się przekroczenia tegoż rozkazu dopuścili.

— Pomimo opozycyi konsulatu francuzkiego, rząd rumuński wydalił z Księstw Naddunajskich p. Dunina, który z Bukaresztu przesyłał telegramy i korespondencye do świeżo założonego w Krakowie dziennika *Kraj*. Szczegóły téj sprawy są następujące. Dnia 25 lutego Dunin dał biuru telegraficznemu w Bukareszcie do przesłania do Krakowa następujący telegram: "Rozpowszechniona w kraju proklamacya jakoby Mazziniego zdradza rossyjskie pochodzenie; pomimo załatwienia turecko-greckiego sporu, nie ustają roboty podburzania Greków i Bulgarów; Rumunul atakuje gwałtownie ministerstwo; niebezpieczne agitacye wyborcze wzrastają." Rząd rumuński przejął ten telegram, a chociaż w nim nie było twierdzeń bezzasadnych a o rzeczonéj proklamacyi dzienniki zagraniczne już od kilku dni doniosły, minister Kogolniczano rozkazał p. Duninowi, z powodu że telegrafował o nieprawdziwych rzeczach, wyjechać w 3 dni z Księstw Naddunajskich. Dunin, zostając pod protekcyą rządu francuzkiego udał się natychmiast do konsula tegoż rządu, p. Mallinet, aby zajął się jego sprawą i zapobiegł jego deportacyi. Lecz przedstawienia konsula francuzkiego nie wywarły żadnego wpływu na ministrów rumuńskich. Dnia 27 lutego Dunin, zwabiony podstępem do dyrekcyi policyi, aresztem i groźbą bezzwłocznego wywiezienia zmuszony był podpisać deklaracyą, że w 36 godzin sam opuści Bukareszt. Konsul francuzki zaprotestował przeciw temu gwałtowi. Pomimo to, po upływie terminu p. Dunin przemocą został odstawiony dnia 1 marca do Dżurdżewa, zkąd przez Dunaj przeprawiono go na brzeg turecki do Ruszczuka. Widocznie rząd rumuński chce ukryć gromadzenie materyałów wojennych w ludziach i broni jako też roboty podburzające Słowian tureckich przed okiem Europy i skłonić przebywających tam Polaków prośbą lub groźbą do niewyjawiania tajemnicy.

— ? Czy prawda, że Alexander Hercen, redaktor zmarłego *Kołokoła*, dziś za pośrednictwem popa moskiewskiéj ambasady w Wiedniu Rajewskiego stara się o amnestyą i pozwolenie powrotu do ojczyzny?

Albert Lewiński zechce zgłosić się do ks. Podolskiego, 110, Gower Stre.t, w Londynie. w ważnym interesie osobistym.

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burto.. Crescent, London W. C.